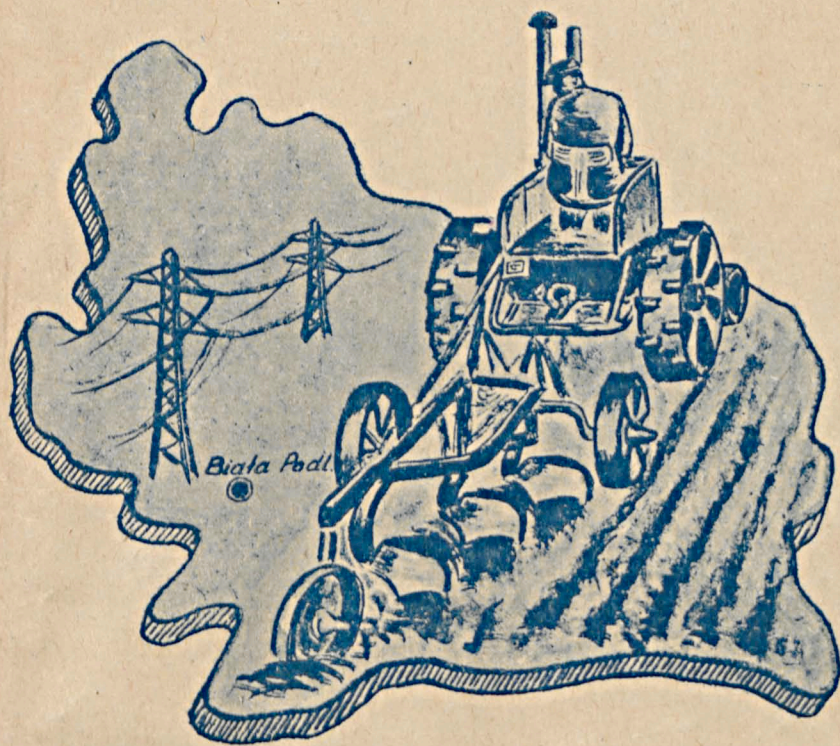


# Wieś bialska wkracza w nowe życie



WYDAWCA  
POWIATOWY KOMITET FRONTU NARODOWEGO  
W BIAŁEJ PODLASKIEJ

**Przewaga produkcyjna gospodarki zespołowej wynika z wysokiego poziomu mechanizacji i agrotechniki — jeśli tylko czynniki te działają prawidłowo, to znaczy — jeśli są połączone z odpowiednią organizacją pracy ludzkiej.**

(z ref. tow. B. Bieruta na III Plenum KC PZPR)

P. Z. F. R.		
Kom. Pow. Biały Podlaska		
BIBLIOTEKA		
	333	
	Wisłowa	



OPRACOWANIE  
POWIATOWY KLUB KORESPONDENTÓW  
„SZTANDARU LUDU”  
W BIAŁEJ PODLASKIEJ



INFORMACJA REGIONALNA

57 845

63A.1

VI S. 2

Miejska Biblioteka Publiczna  
Biała Podlaska



5 141233000001



# Próba bilansu

Nie wszystko da się ująć w zwarte ramy liczb, wykresów statystycznych, bilansów. Są rzeczy niewymierne, które trzeba umieć czytać między cyframi.

Rozwój gospodarki rolnej w powiecie bialskim po wyzwoleniu charakteryzują liczby radosne, jasno mówią one jak daleką drogę przeszliśmy od 1944 roku. Nie mówią one jednak wszystkiego.

Weźmy taki przykład: wieś Rozkosz w 1944 roku nie miała koni, krów, narzędzi rolniczych. Pola zarosnięte były perzem i piołunem. Potem rokrocznie zwiększał się inwentarz, plony, bogactwo gromady. To wszystko łatwo obliczyć, jednak nawet najlepsi księgowi nie są w stanie zrobić bilansu przeżyć i zmian w świadomości ludzi, którzy na pola swoje wprowadzili nowoczesne maszyny, zastosowali nowoczesną agrotechnikę.

Ujmując nasze osiągnięcia w liczby czy procenty trzeba pamiętać, że są one wynikiem bohaterskiego wysiłku tysięcy robotników i chłopów, którzy pod mądrym kierownictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i naszego rządu tworzą polityczną i gospodarczą potęgę ludowej ojczyzny. Uczestnicząc w tym dziele, wieś bialska krzepnie w sojuszu z klasą robotniczą, a każdy rok przynosi jej nowe sukcesy i zwycięstwa.

Niechaj mówią cyfry.

W roku 1954 ilość bydła wzrosła o 19.648 sztuk w stosunku do 1944 roku, trzody chlewnej o 47.211 sztuk, owiec o 30.000 sztuk. Bardzo poważnie rozwinęła się hodowla drobnego inwentarza oraz pszczelarstwo. Równocześnie ze wzrostem ilościowym polepszyła się jakość inwentarza żywego. W 1950 roku średnia mleczność krowy na terenie powiatu bialskiego wynosiła 1380 litrów, obecnie wynosi przeciętnie 1535 litrów. Średnia wydajność strzyży owiec w 1950 roku wynosiła 1 kg, a obecnie 1,5 kg. Znacznie wzrosły też zbiory zbóż. Miarą rozwoju gospodarki chłopskiej może być przykład ob. Władysława Daniluka z Klukowszczyzny, który na średniorolnym gospodarstwie chowa trzy maciory i w roku bieżącym dostarczył na punkt skupu 5 tuczników, w tym 2 sztuki ponad plan w ramach kontraktacji.



Dźwignią rozwoju naszego rolnictwa stała się gospodarka zespołowa. Spółdzielnie nasze korzystają z pomocy agrotechnicznej państwowych ośrodków maszynowych, wprowadzają mechaniczną uprawę, stosują właściwe płodozmiany, wykorzystują doświadczenia Związku Radzieckiego, wprowadzają siew krzyżowy, gniazdowe sadzenie ziemniaków, jarowizację zbóż i ziemniaków. W wyniku praktycznego zastosowania tych zdobyczy agrotechniki wiele spółdzielni produkcyjnych poszczycić się może wysokimi osiągnięciami.

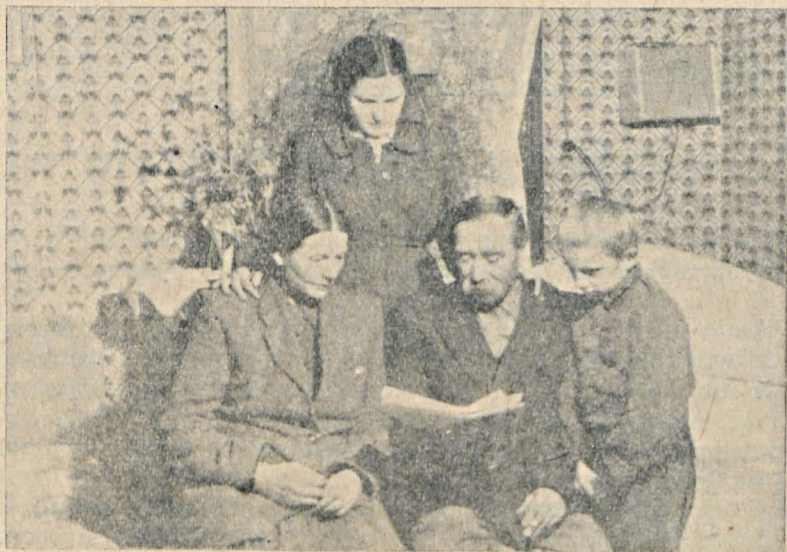
Spółdzielnia produkcyjna w Bokince Pańskiej, której 18 członków gospodarzy na 134 ha ziemi osiągnęła przeciętnie 12 q żyta z hektara, 17 q owsa. Każda krowa w tej spółdzielni daje w ciągu roku około 3 tys. litrów mleka, zawierającego 3,4 proc. tłuszczu. Podobnych przykładów można by przytoczyć więcej. Wyniki te są o wiele wyższe od wyników uzyskiwanych w indywidualnych gospodarstwach tej okolicy. Temu właśnie zawdzięczamy, że coraz więcej chłopów wstępuje do istniejących spółdzielni i organizuje nowe.

W 1949 roku w powiecie białskim była tylko jedna spółdzielnia produkcyjna o areale 245 ha, skupiająca 19 członków. W roku 1953 w Makarówce powstała trzydziesta w powiecie białskim spółdzielnia produkcyjna. Ilość spółdzielni produkcyjnych zarejestrowanych do dnia 1 października 1954 roku wynosi 32.

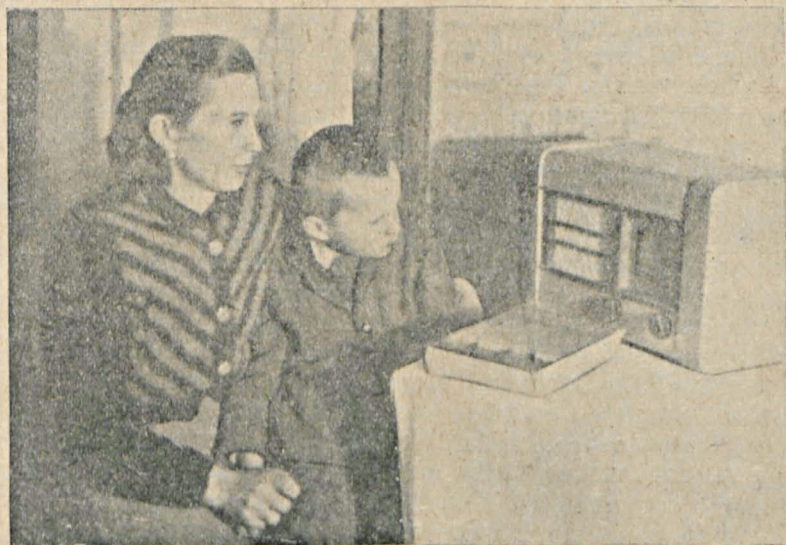
Ten wzrost gospodarki zespołowej zawdzięczamy niewątpliwie pozytywnym przykładom i osiągnięciom pierwszych spółdzielni. Jednakże nie tylko względy ekonomiczne decydują o przekonaniu chłopów do gospodarki zespołowej. Ważną rolę odgrywa tu również ciągły wzrost świadomości politycznej chłopów. Dziś dziesiątki i setki chłopów naszych wsi daje dowód, że nie zachwiana jest ich wola budowy nowej, socjalistycznej Ojczyzny. Na wsi rośnie nowy człowiek. Przykładem tego mogą być chlopi z Ogrodnik, którzy wbrew kułackim sabotażom nie dopuścili do rozbicia spółdzielni. Przykładem tego mogą być tacy spółdzielcy jak Mieczysław Roszkowski z Rozbitówki, Jan Bandzarewicz ze Studzianki, Edmund Jarocki z Ogrodnik, N. Marczukowa z Wólki Zabłockiej, Jan Hasiuk z Parasola i inni. Dzięki nim właśnie rolnictwo nasze z roku na rok uzyskuje lepsze plony i gwarantuje wykonanie zadań, które postawił przed nami II Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.



# Odwiedziny u spółdzielców



*Rodzina Feliksa Kobusa z Zabłocia*



*Nadzieja Marczukowa z Wólki Zabłockiej*



## Zobaczyłem i przekonałem się

Pytacie, jak doszedłem do przekonania, że gospodarka zespołowa jest lepsza od gospodarki indywidualnej? A zatem posłuchajcie.

Różnie mówili o spółdzielni produkcyjnej w mojej wsi, a najczęściej mówili źle. Straszili, że we wspólnym gospodarstwie członkowie nic nie mają, że chleba nie wystarcza, że krowy nie ma czym utrzymać, że świń nie można sobie wychować i o wielu innych rzeczach mówili, tak, że człowiekowi na samą myśl o spółdzielni skóra na głowie cierpła.

Jednak zwiedziwszy podczas wycieczek zorganizowanych przez ZSCh kilka spółdzielni produkcyjnych w województwie szczecińskim oraz spółdzielnię w Kodeńcu, pow. Włodawa przekonałem się, że są to po prostu bajki zmyślane przez kułaków, że tak mówią ci, na których pracowali parobcy za czasów sanacji i okupacji hitlerowskiej. W spółdzielniach tych zobaczyłem na własne oczy jak ich członkowie żyją. Widziałem, że mają po dwie krowy, w chlewach własne świny, plony zbóż również były wyższe jak u chłopów indywidualnych. Podziwiałem w spółdzielniach zespołowy wysiłek i dobrą organizację pracy. W zespole, gdy ziemia jest scalona, członkowie przy pomocy maszyn zdolni są lepiej uprawiać ziemię, która lepiej też im rodzi. Bydło racjonalnie karmione lepiej się rozwija, krowy dają więcej mleka. Widziałem jeszcze wiele innych dobrych stron zespołowej gospodarki. Wracając do swojej wsi przemyślałem to wszystko, i postanowiłem dopiąć tego, żeby w Studziance powstała spółdzielnia produkcyjna. Zaraz po powrocie z wycieczki opowiadałem gospodarzom, co widziałem. Mówiłem jak żyją i pracują chłopcy w spółdzielniach.

Chłopi słuchali z zainteresowaniem. Jedni wierzyli, inni kiwali głowami z powątpiewaniem. Byli i tacy co zaczęli ode mnie stronić. Ale rzucone ziarno trafiło na podatny grunt. Zwolenników spółdzielni było coraz więcej. Także z zarejestrowaniem spółdzielni nie było kłopotu, a dzisiaj członkowie spółdzielni produkcyjnej w Studziance pracują z pełnym zapalem. Partyjni i bezpartyjni budują w niej lepsze życie.



# Najlepiej idzie praca w brygadach

Prawidłowa organizacja pracy jest niezbędnym warunkiem pomyślnego rozwoju każdej spółdzielni. Od niej przecież zależy terminowe przeprowadzenie prac rolnych, które decydują o plonach.

W Międzyzlesiu utworzono dwie brygady. W ich skład wchodzi mężczyźni i kobiety. Projekt podziału na brygady opracował zarząd spółdzielni przy pomocy organizacji partyjnej a zatwierdziło ogólne zebranie spółdzielców. Na zebraniu tym spośród najlepszych chłopów wybrani zostali brygadziści: Jan Fiłaciuk i Józef Kozak.

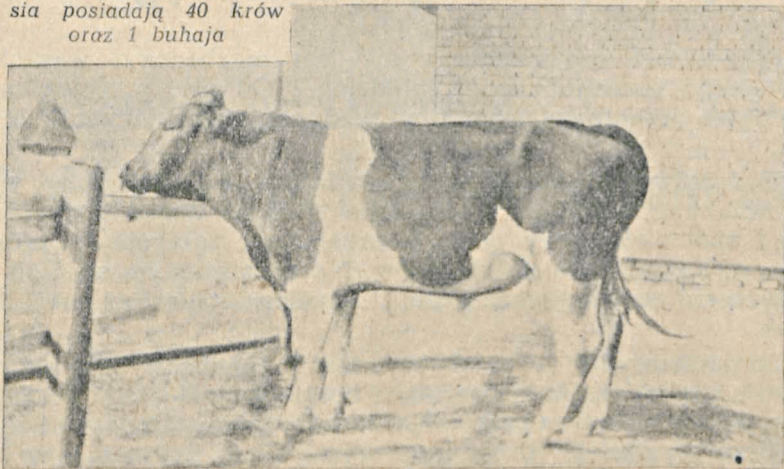
Zorganizowanie ludzi w brygadach wzmacnia ich poczucie odpowiedzialności. Na tym gruncie doszło w spółdzielni Międzyzleś do współzawodnictwa pracy. Każda z brygad stara się mieć jak najlepsze wyniki. W brygadach wyrabia się konieczne w spółdzielni poszanowanie wspólnej własności. Ludzie dbają o urządzenia pracy, o maszyny. Wreszcie — na skutek specjalizacji — ludzie lepiej opanowują swoją pracę i wzrasta wydajność...



*Narada brygady w Międzyzlesiu*



Bydło, którym opiekuje się Paweł Lewczuk, można poznać po czystości  
Spółdzielcy z Międzylesia posiadają 40 krów  
oraz 1 buhaja



St. zootechnik Stanisław  
Osuch udziela rad o pie-  
lęgnowaniu bydła

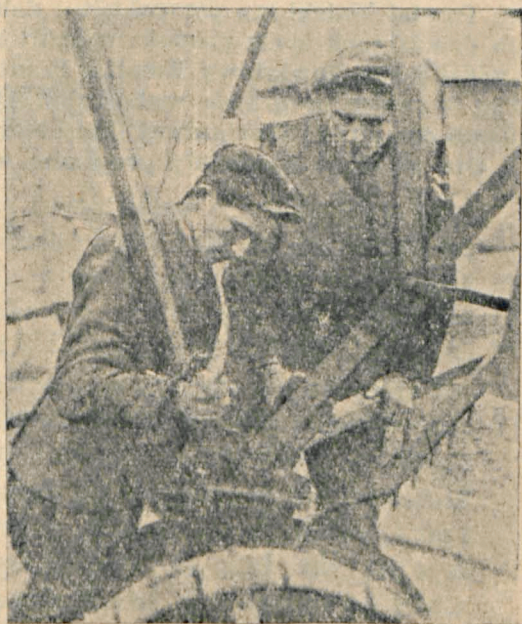
... w roku 1954 spółdzielcy uzyskali 100 sztuk prosiąt. Niektóre maciory dawały od 4 do 10 prosiaków w miocie. Obecnie jest 18 macior.

Plan odstawy tuczników przekroczone o 10 procent. Nie zamierzają jednak spocząć na laurach i będą ulepszać hodowlę. W tym celu zwiększają wciąż swoje kwalifikacje.





Czysto i jasno jest  
w spółdzielczej  
oborze w Między-  
lesiu. Brygada ho-  
dowlana dba o  
wspólne dobro  
spółdzielców.



Paweł Filipiuk i Stefan Ko-  
zak naprawiają żniwiarę



## Program dobrobytu i kultury

W roku 1938 w powiecie białskim było 15 tys. bezrobotnych.

Obecnie w tym powiecie, podobnie, jak w całym kraju, nie ma bezrobotnych. Fornale, bezrolni i małorolni chłopci otrzymali z reformy rolnej 7.894 ha ziemi obszarnej. Wzrosła znacznie wydajność z hektara. Niektóre gospodarstwa indywidualne dzięki stosowaniu nawozów sztucznych i lepszej uprawie zbierają plony półtora raza wyższe niż przed wojną. Jeszcze wyższe plony zbierają spółdzielnie produkcyjne (np. w Bokincze Pańskiej lub w Jabłecznej). Wzrosła znacznie ilość pogłowia zwierząt domowych. W pierwszym okresie po wyzwoleniu w powiecie było 15 tys. sztuk bydła i 18 tys. sztuk trzody chlewnej. Obecnie pogłowia bydła wzrosło do 34.648 sztuk, trzody chlewnej do 65.211 sztuk.

Są to poważne osiągnięcia. Nie wolno jednak na nich poprzestać. Powiat białski ma perspektywy dalszego rozwoju we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i kulturalnego. Perspektywy te widzi jasno Powiatowy Komitet Frontu Narodowego i uwzględnił je w swoim programie wyborczym, stawiając w nim konkretne zadania dla nowej Powiatowej Rady Narodowej i jej Prezydium.

Oto niektóre fragmenty programu wyborczego:

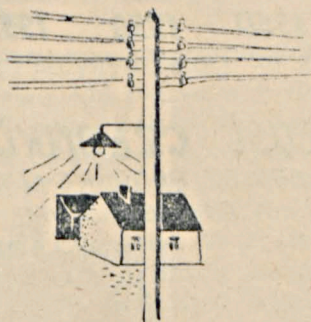
„Przystąpimy w najbliższym czasie do budowy szkoły podstawowej w Janowie Podlaskim i budowy ośrodków zdrowia w Łomazach i Kodniu, do budowy nowych dróg o twardej nawierzchni na odcinkach Nosów — Stasinów oraz kol. Wólka Zabłocka — Zabłocie. Będziemy szerzej niż dotąd wykorzystywać bogate złoża gliny i żwiru dla zaspokojenia potrzeb budownictwa indywidualnego i remontów budynków mieszkalnych. Doprowadzimy do końca regulację gruntów na terenie Kodnia, Siderek, Piszczaca, Zakanala i Zabłocia, przeprowadzimy linię elektryczną do Janowa Podlaskiego, zlikwidujemy około 3.000 ha odlogów w latach 1954—55“.



Program wyborczy postawił przed Powiatową Radą Narodową zadanie takiego oddziaływania na rolników, które by w konsekwencji przyniosło znaczne zwiększenie wydajności z hektara i podniesienie hodowli na wyższy poziom. Już w roku 1955 planuje się zwiększenie zbiorów zbóż o 120 tys. q w porównaniu z rokiem 1953, ziemniaków o 480 tys. q, pogłowia bydła o ponad 1900 sztuk, trzody chlewnej o 2.500 sztuk. Zadaniem rad narodowych będzie też między innymi zwiększenie obszaru upraw przemysłowych i warzyw, zagospodarowanie 650 ha łąk i przeprowadzenie melioracji na obszarze 4.310 ha.

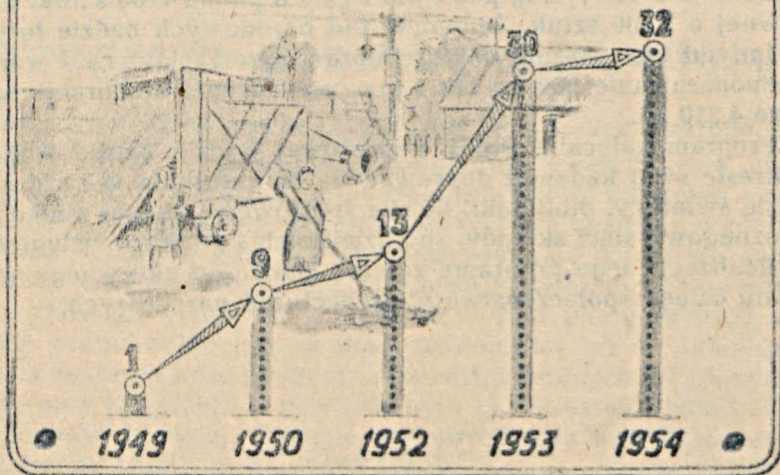
Program zaleca również Powiatowej Radzie Narodowej, aby w okresie swej kadencji doprowadziła do założenia w każdej gromadzie świetlicy, biblioteki, boiska sportowego, zlewni mleka oraz do rozbudowy sieci sklepów spółdzielczych i punktów usługowych.

Realizacja tego programu zależy będzie od aktywnego udziału całego społeczeństwa w pracach rad narodowych.



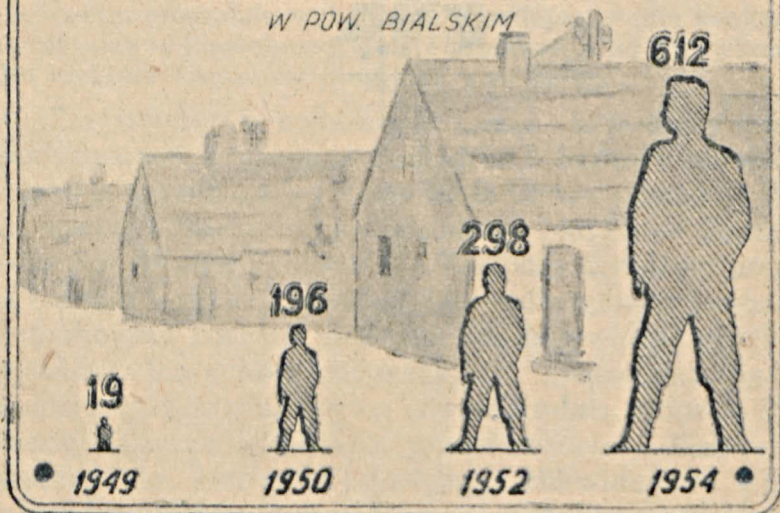


**IŁOŚĆ SPÓŁDZ. PRODUKCYJNYCH**  
W POWIECIE BIAŁSKIM



**IŁOŚĆ CZŁONKÓW**

W SPÓŁDZ. PRODUKCYJNYCH  
W POW. BIAŁSKIM





## **Jak Alojzy Piotrowski został gospodarzem na 270 ha**

Kiedy Alojzy Piotrowski zapisał się razem z żoną do spółdzielni produkcyjnej, miał jeszcze bardzo dużo wątpliwości.

Jeszcze w zimie mówił Piotrowski do żony: co to z tego wszystkiego wyniknie, jak my będziemy żyli, co oni wymyślą, jak pokierują spółdzielnią? „Oni” to znaczyło: przewodniczący Paweł Panasiuk i sekretarz podstawowej organizacji partyjnej Józef Sositko. Między nimi a sobą Piotrowski robił wyraźny rozdział. „Oni” rządzą, martwią się o plan. On zaś obrządza trzodę chlewną i nic więcej go nie obchodzi.

Piotrowski nie był jedynym, który tak rozumował. Zarząd zdawał sobie z tego sprawę. Od pierwszych dni swej kadencji towarzysze Panasiuk i Sositko dążyli do tego, by jak najbardziej uaktywnić wszystkich członków spółdzielni, zainteresować ich całokształtem gospodarki, wciągnąć do zespołowego decydowania o niej. Sami nigdy nie podejmowali decyzji w poważniejszych sprawach poza plecami członków. Wszystkie pociągnięcia dyskutowane były na zebraniach i każdy mógł wypowiedzieć o nich swoje zdanie. Dzięki temu uniknięto wielu błędów, a wykonanie uchwał stało się sprawą wszystkich bez wyjątku członków spółdzielni.

Wraz z realizacją planów spółdzielni w Olszance rosła z miesiąca na miesiąc świadomość jej członków. Zmieniał się w Olszance człowiek. Jednego z pierwszych wiosennych dni spółdzielcy na ogólnym zebraniu podjęli zobowiązania dla uczczenia święta 1 Maja. Były to zobowiązania dotyczące w pierwszym rzędzie rozwoju hodowli, objęły jednak one nie tylko ludzi pracujących bezpośrednio przy żywym inwentarzu, ale również pracowników z brygad polowych, których zadaniem było zwiększenie bazy paszowej dla bydła i trzody. Oceniając dziś wykonanie czynu majowego przez spółdzielców w Olszance, można bez przesady powiedzieć, że zobowiązania te stały się dla spółdzielni momentem przełomowym.



W pracy nad realizacją podjętych zobowiązań wyrosli w Olszance nowi ludzie, świadomi budowniczo socjalistycznej wsi. Alojzy Piotrowski nie mówi już dziś, że plan to sprawa zarządu. Interesuje go, jak prowadzi oborę Bronisław Jabłoński, w jakim procencie wykonał on swój plan w chlewni, czy udała się koniczyna wsiana wiosną w pszenicę i owies, obchodzi go wiele innych spraw.

— Chodzi przecież nie tylko o to — mówi Piotrowski — żeby w mojej chlewni podnieść przyrost od każdej sztuki, ale żeby i w oborze był postęp i w polu. Każdy z nas jest przecież gospodarzem, tylko że nie tak jak dawniej na paru hektarach, na których klepał biedę, a na 270 ha. Cieszę się bardzo, że wybrałem tę drogę, którą wskazuje partia, bo to jest droga najlepsza. Dawniej, na indywidualnej gospodarce, pracowałem od świtu do nocy, a jednak wiodło mi się gorzej. Dzisiaj samej tylko zaliczki za moje dniówki dostałem 2.200 zł a to jest zaledwie dziesiąta część mojego rocznego zarobku. Innym powodzi się podobnie.

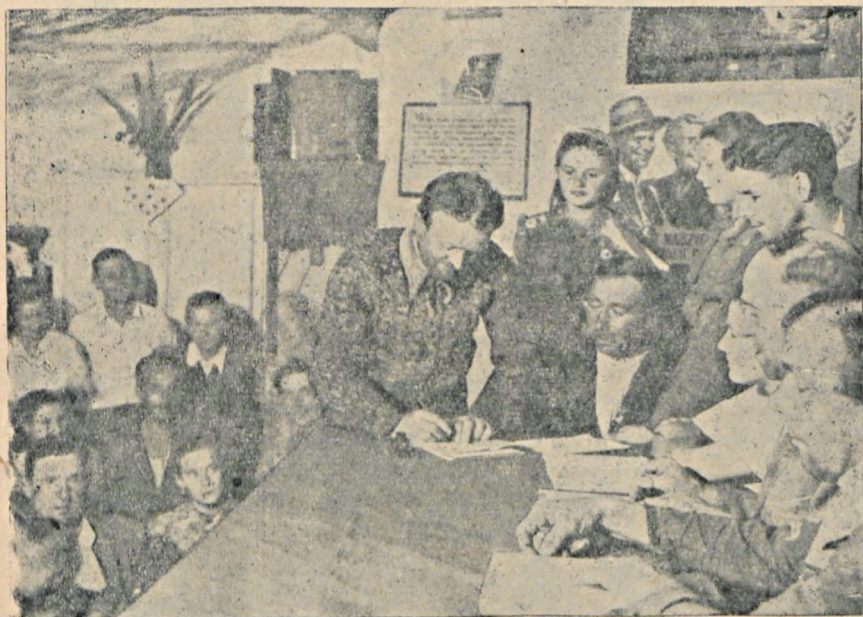
Przed wojną na 5 morgach lichej ziemi żyło nas sześcioro i zawsze brakowało na chleb. Żona chodziła na wyrobek do bogaczy, starsze dzieci pasły krowy u kulaków. W tych czasach na wsiach panom i kulakom potrzebni byli chłopci mocni a głupi. Ale to się skończyło i już nie wróci. I żadna propaganda wroga, na którą jeszcze niektórzy nastawiają uszy, nie pomoże. Zbudujemy wieś bez wyzyskiwaczy. Mnie, choćby dali parę koni, kilka krów i ładne gospodarstwo, choćby mi jeszcze dopłacili, nie chciałbym już indywidualnie gospodarować. Najlepsza bowiem jest gospodarka zespołowa.

Taki sąd o gospodarce zespołowej ma w spółdzielni produkcyjnej w Olszance nie tylko Piotrowski. Członkowie nie żałują tu pracy i troski dla umocnienia gospodarki zespołowej. Piękny też mają dorobek. W oborze zespołowej stoi 16 krów i 15 jałówek. Równie pięknymi osiągnięciami może poszczycić się chlewnia. Kiedy spółdzielcy podejmowali zobowiązania mieli 3 maciory; zaplanowali wówczas zwiększyć ich ilość do 7 i wyhodować 150 prosiąt. Dziś mają już 15 macior, a w klatkach chlewni biega 98 warchlaków.

Również brygada polowa dokłada wszystkich sił, aby osiągnąć jak najlepsze zbiory. Przykładem są tacy jak Stefania Romaniuk, Maria Piotrowska, Jan Nazaruk i Józef Sositko. Ich troską jest, aby jak najlepiej uprawić ziemię, zebrać w przyszłym roku jeszcze większe niż dotychczas plony i więcej ziarna dla własnego i Polski Ludowej dobrotytu.



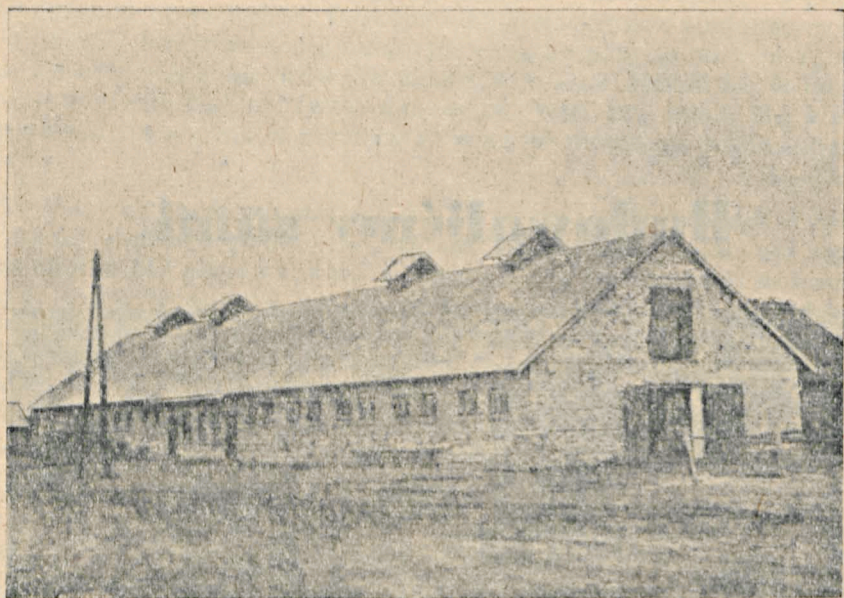
## Budowaliśmy sami



*Przyjęcie nowych członków do spółdzielni w Zabłociu*

Gospodarkę zespołową spółdzielcy z Zabłocia prowadzą od 1949 roku. W Zabłociu objęli 500 ha ziemi. Początki nie były łatwe. Mimo to na jednym z pierwszych posiedzeń zarządu opracowali plan budowy, który potem został zatwierdzony przez ogólne zebranie. W pierwszym rzędzie sposobem gospodarczym, bez dużych kosztów, zabezpieczyli wszystkie budynki przed dalszym niszczeniem.





*Nowowbudowana obora*



*Stajenny — Aleksander  
Smorągiewicz*

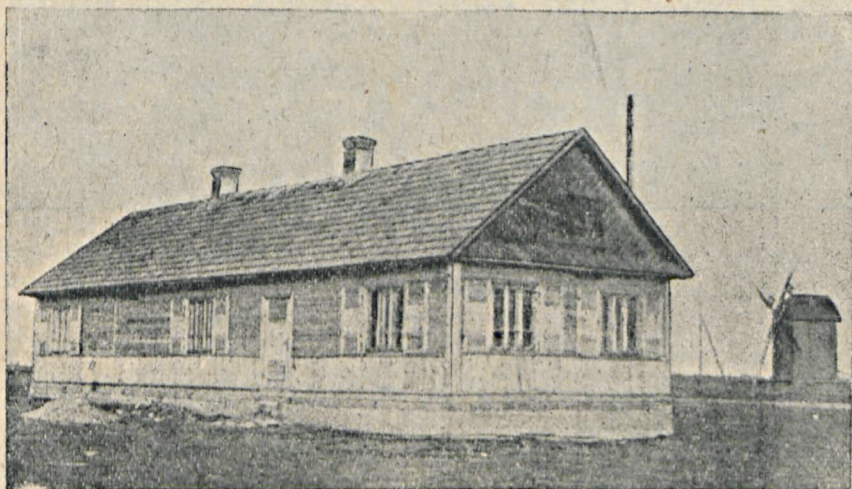


Spółdzielcy myślą, że bez trudności nie może jednak obejść się żadna spółdzielnia. Warunków do hodowli nie było. Brak było większych pomieszczeń. Nie było też magazynów, stodoł, chlewni...

Ustalili więc, że w pierwszym rzędzie trzeba odbudować oborę, chlewnię, stajnię.

Budynki, które postawiliśmy, umożliwiły rozwój gospodarki. Spółdzielcy posiadają obecnie 27 krów dojnych, 8 jałówek cielnych i 12 sztuk jałowizny. Posiadają też 72 świnie, w tym 7 macior. Stado owiec liczy 27 sztuk.

Po zakończeniu robót budowlanych przy budynkach gospodarczych, spółdzielcy przystąpili do budowy budynku administracyjnego.







Dzięki opracowaniu norm dla członków brygady budowlanej i wybudowaniu własnej cegielni, budowa chlewni, obory i innych obiektów poszła szybciej i taniej. Życie wykazało, że inwestycje spółdzielcze były potrzebne...



## W Zabłociu rozwijają hodowlę

Spółdzielnia produkcyjna w Zabłociu gospodaruje na 500 ha ziemi. Zespołową gospodarkę rozpoczęto w trudnych warunkach. Nie było żadnych większych zabudowań, a wkłady inwentarzowe członków też nie były wielkie. Do wspólnej hodowli wprowadzono zaledwie 7 koni i jedną jałówkę.

Od pierwszych chwil spółdzielcy postanowili nastawić spółdzielnię na hodowlę. Wiedzieli, że w nowoczesnej, zespołowej gospodarce można będzie szybko rozwinąć ten opłacalny dział produkcji rolnej.

Hodowlę bydła rozpoczęto w 1951 r., zakupiono 18 sztuk bydła. Obecnie spółdzielcy posiadają 22 krowy i 20 sztuk młodzieży — wszystko z własnego przychówku. W roku ubiegłym spółdzielnia dostarczyła do mleczarni 28 tys. litrów mleka, wykonując plan w 120%.

Hodowlę świń zapoczątkowano dopiero w 1952 r. z dziesięcioma sztukami. Później zakupiono 3 maciory. Obecnie spółdzielcy mają 72 sztuki świń, w tym 4 maciory z prosiętami. W roku 1954 spółdzielnia dostarczyła państwu 32 tuczniaki. Spółdzielcy posiadają również 27 owiec. W najbliższym czasie zamierzają znacznie rozwinąć ten dział hodowli.

Podane przykłady świadczą o tym, że spółdzielnia w Zabłociu jest na dobrej drodze rozwoju i pozwalają przypuszczać, że każdy rok będzie jej przynosił nowe sukcesy.

Rozpoczynając zespołową hodowlę, trzymano w Zabłociu cały inwentarz w małych oborach i chlewniach jakie zbudowano kiedyś na potrzeby gospodarki indywidualnej. Utrudniało to pracę brygady hodowlanej i nie stwarzało pomyślnych warunków rozwoju hodowli. Dlatego spółdzielcy opracowali własny program budowlany i konsekwentnie go realizują. Zbudowali już oborę na 50 szt. bydła, postawili częściowo systemem gospodarczym chlewnię na 100 sztuk trzody oraz wyremontowali budynek spichlerza i magazynu na maszyny rolnicze.

W dalszym planie spółdzielcy przewidują budowę jeszcze 4 obór, 2 chlewni, 2 spichrzów i 4 domów mieszkalnych. Po zreali-



zowaniu tych inwestycji ilość krów wzrośnie do 200 szt., świń do 300 szt., owiec do 100 szt.

Zaznaczyć należy, że spółdzielcy w Zabłociu trzymają tylko 21 koni. Wszystkie zasadnicze prace są wykonywane siłą mechaniczną POM. Mechaniczna uprawa roli — stwierdzają członkowie spółdzielni — kosztuje znacznie taniej i stale podnosi plony.



## LAMENT KUŁAKA

Oj, było ci nam dobrze,  
gdy rządziły pany.  
Nikomu się po głowach  
nie śniły jakieś plany.

Parobka człek popędzał  
jak trza było biczem.  
A dziś? eh, szkoda gadać  
kułak został niczem.

Gromadą trzęsą parobasy,  
do szkół się pchają masy.  
Powiedzcie, kumotrowie  
gdzie nasze dawne czasy.



## Jak w Roskoszy powstała spółdzielnia

Roskosz to wioska nieduża, liczy zaledwie 30 zagród, a leży przy głównym trakcie janowskim, w odległości 6 km od miasta powiatowego. Wieś, podobnie jak dziesiątki innych w powiecie bialskim, jest zelektryfikowana, ma dojazd kolejowy i dobrą szosę. W tej to ustronnej wiosce prawie wszyscy chłopci przystąpili 2 lata temu do spółdzielni.

Jak do tego doszło, trudno powiedzieć. Zdania na ten temat są podzielone. Faktem jednak jest, że któryś z chłopów, Józef Kiewel — sekretarz partii, czy też Czapski, czy może młody Skupiński przyniósł na zebranie egzemplarz statutu i zaczęto go czytać. Na sali zawrzało.

— Co to, kołchozów wam się zachciało — krzychał Aleksander Filipiuk. Nie mąćcie nam w głowach. Nie wiecie co się za tym kryje? Najpierw będzie wspólna ziemia, a potem wspólny kocioł...

Ciekawość jednak wzięła górę. Statut przeczytano i chłopci zaczęli dyskusję o wspólnej gospodarce.

W kilka miesięcy później odbyło się zebranie gromadzkie w Roskoszy, które trwało do późnej nocy. Chłopci rozważali czy warto założyć spółdzielnię. Decyzji jednak nie podjęli.

— Tu, pod tym drzewem, pamiętam jak dziś, Ladwiniec i kilku jeszcze upierało się: „jak inni się zgodzą, to i my także”. Sęk był w tym, że dla pozostałych właśnie oni byli tymi „innymi” — opowiadał członek rolniczego zespołu spółdzielczego w Roskoszy, Ludwik Czapski. — Dziś, gdy przypominam sobie te chwile, trudno mi zrozumieć dlaczego tak długo zwlekaliśmy z decyzją.

Myśl o założeniu spółdzielni w Roskoszy powoli torowała sobie drogę w świadomości chłopów. Aktyw partyjny i społeczny wysłuchał wątpliwości gospodarzy, notował je, gromadził argumenty i szykował się do decydującej bitwy o spółdzielnię.

Wreszcie 11 gospodarzy podpisało statut spółdzielczy. Roskosz weszła na tory socjalistycznej gospodarki.

— Jużem nie umiał dłużej wstrzymać w sobie ciekawości i nadziei na lepsze, zbrzydła mi harówka w pojedynkę. Zdecydowałem od razu i chyba był to najmądrzejszy krok w całym moim życiu — powiedział stary Kiewel, który już przecież młodym nie jest — ma blisko sześćdziesiąt lat.



**IŁOŚĆ ZIEMI CHŁOPSKIEJ  
W SPOŁDZIELNIACH PRODUKCYJNYCH  
POWIATU BIAŁSKIEGO**

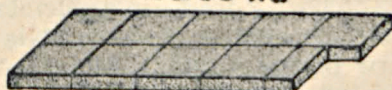
**1949**

245 ha



**1952**

2289 ha



**1953**

4872 ha



**1954**

5074 ha





## Mikołaj Maksymiuk z Bokinki opowiada

### **Decyduje sumienna, zespołowa praca**

Tow. Mikołaj Maksymiuk z wyraźną radością opowiada o doboroku spółdzielni.

— Mieliśmy w tym roku plony znacznie wyższe niż nasi sąsiedzi — indywidualni rolnicy. Zaplanowaliśmy, że żyta zbierzemy przeciętnie 10 q z ha, a zebraliśmy po 12 q, owsa planowaliśmy zebrać 13 q, a zebraliśmy 17 q z ha.

— Osiągnięcia w produkcji roślinnej zawdzięczamy temu, że wzorujemy się na przykładach naszych przodujących spółdzielni i na pracy kolchozów radzieckich. Korzystamy w całej pełni z mechanicznej uprawy gleby. Nie lekceważymy wyboru stanowiska pod uprawę, nie zaniedbujemy podorywek i nie opóźniamy siewów. Stosujemy doborowe ziarno i racjonalnie nawozimy glebę. Nie lekceważymy również orek przedzimowych.

— Głównie jednak zawdzięczamy swoje wyniki produkcyjne sumiennej pracy członków spółdzielni. Członek spółdzielni Hieronim Karpiuk w ciągu roku przepracował ze swoją rodziną 700 dniówek obrachunkowych, Aleksander Kudowski nie liczył się nigdy z godzinami pracy, zawsze starał się wykonać jak najwięcej roboty, przepracował on ze swoją żoną Stanisławą 560 dniówek obrachunkowych.

— Niegorzej pracują kobiety. Na czoło wysunęły się Aniela Hulewska i Anna Kuszneruk. Pierwsza z nich przepracowała ponad 300 dniówek obrachunkowych, druga około 200.

— Ja — mówi Maksymiuk — razem ze swoją żoną wyrobiłem w spółdzielni produkcyjnej 588 dniówek obrachunkowych. Otrzymałem za swą pracę 1.166 kg żyta, 900 kg pszenicy, 588 kg owsa, 450 kg jęczmienia. Ponadto otrzymałem ziemiaki i siano dla własnej krowy. Po przeliczeniu, łączna wartość mojego dochodu ze spółdzielni wynosiła 9 tys. zł. Wcale pokaźna suma, prawda? A przecież nie wliczyłem w to dochodu, który przynosi mi moja działka przyzagrodowa. O swoim dochodzie rozmawiałem z gospodarującym indywidualnie na 3 hektarach Andrzejem Kusznerukiem



z kolonii Bokinka Pańska. Wiecie co się okazało? Kuszneruk miał znacznie mniejszy dochód. Ogólnie wartość jego dochodu wynosi 5 tys. zł czyli 4 tys. zł mniej niż ja uzyskałem z gospodarki zespołowej. A przecież Kuszneruk pracował wraz z całą rodziną. Rzecz w tym, że on swoją ziemię uprawiał w pojedynkę, po staremu, a my zespołowo — po nowemu.

## ŚLUSZNA ODPOWIEDŹ

*Spytał ktoś: po jakich znakach  
rozpoznać można kułaka.*

*Po chałupie, czy też zasię  
po hektarach.*

*Inny odrzekł: Idźże głupi  
po tym, że on biednych łupi.*



— Kumo, a komuż to stawiacie taką dużą  
miskę?

— No, memu staremu, który wykonał 200 proc  
normy.



# Rodzina przodowników

Spółdzielnia produkcyjna w Rozbitówce zakończyła zniwa ubiegłego roku z dobrymi wynikami. Dzięki właściwej postawie większości członków, spółdzielnia ta rozwija się z roku na rok, zwiększa swój majątek zespołowy. Niemalą udział w tym ma rodzina Mieczysława Roszkowskiego.

Rodzina Roszkowskiego składa się z 4 osób. Roszkowski z żoną Janiną pracuje w spółdzielni. Ich syn, Walenty, jest traktorzystą w POM-ie. Córka Tosia została przy rodzicach.

W ciągu 10 miesięcy roku 1954 Roszkowscy wypracowali w spółdzielni aż 500 dniówek obrachunkowych. Niemalą będą ich tegoroczne dochody. Otrzymają oni według pobieżnych obliczeń 3 tony zboża, 2 tony ziemniaków oraz znaczne ilości siana i słomy. Prócz tego duży dochód uzyskali z działki przyzagrodowej.

Roszkowski, aktywny członek ZSCh, należy do najwydajniej pracujących spółdzielców w Rozbitówce, świeci przykładem innym, żywo interesuje się rozwojem spółdzielni, z jego zdaniem liczą się wszyscy spółdzielcy.

A jak pracują jego dzieci? W Rozbitówce mówi się, że są „kubek w kubek” podobne do ojca. Roszkowski może być naprawdę z nich dumny.

Tosia, ZMP-ówka, jest zawsze pierwsza w pracy, cieszy się dużym autorytetem wśród młodzieży rozbitowskiej.

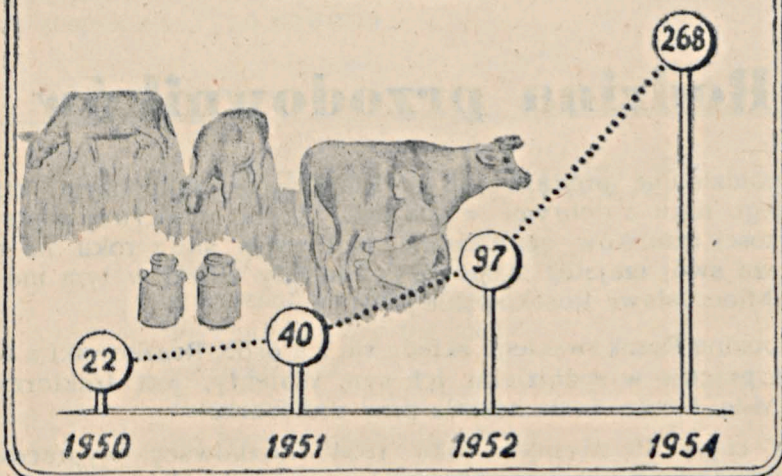
Walenty, to wzorowy traktorzysta. Wykonuje średnio 130% normy. W roku 1954 zaoszczędził 100 kg paliwa, przepracował na „Ursusie” 2.100 godzin bez remontu i obiecuje przepracować jeszcze niejedną.

Taka jest rodzina Roszkowskich. Ojciec, syn, córka i żona — wszyscy przodownicy pracy. Kochają oni swoją pracę i starają się co roku jeszcze wydajniej pracować. Wiedzą bowiem, że w ten sposób stale podnoszą swój dobrobyt, a jednocześnie pomnażają siłę całej naszej ludowej ojczyzny.



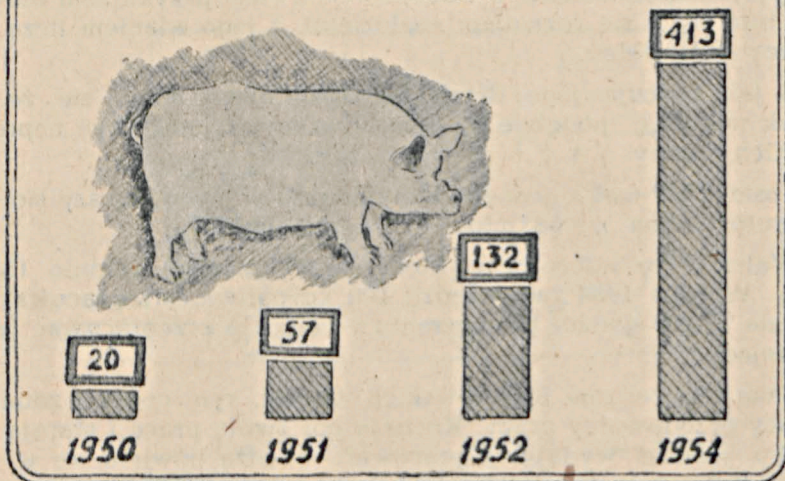
## WZROST HODOWLI BYDŁA

W SPÓŁDZ. PRODUKCYJNYCH  
W POW. BIALSKIM



## WZROST HODOWLI TRZODY

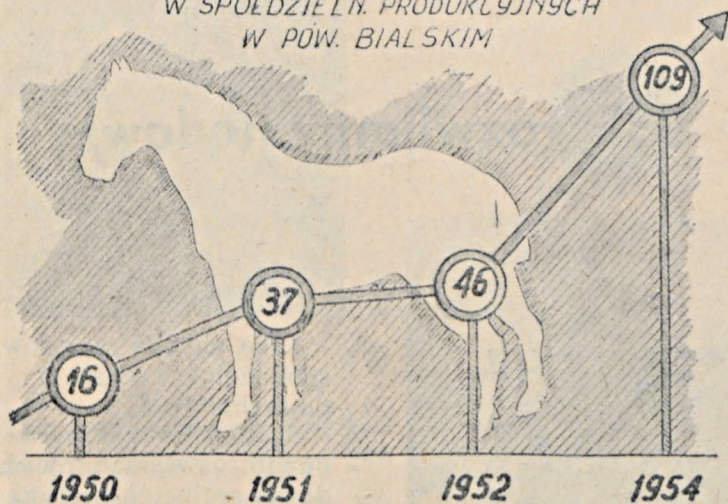
W SPÓŁDZ. PRODUKCYJNYCH  
W POW. BIALSKIM





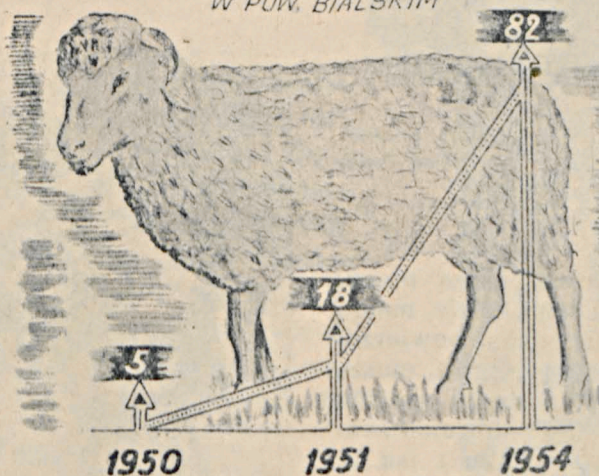
## WZROST HODOWLI KONI

W SPÓŁDZIELN. PRODUKCYJNYCH  
W POW. BIAŁSKIM



## WZROST HODOWLI OWIEC

W SPÓŁDZ. PRODUKCYJNYCH  
W POW. BIAŁSKIM





## Jak rozwijamy hodowlę



Przewodniczący spółdzielni produkcyjnej w Olszance — Paweł Pansiuł,

Przy hodowli muszą pracować stale ci sami ludzie, muszą oni dokładnie poznać powierzony im opiece zwierzęta, muszą to być ludzie wybrani spośród spółdzielców, mieć zamiłowanie w tym kierunku i jak to się mówi — „mieć podejście do zwierząt”.

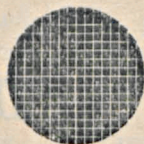
Taką metodę zastosowali też spółdzielcy z Olszanki, zakładając hodowlę.

Spółdzielcy z Olszanki postanowili rozwijać i prowadzić hodowlę w trzech kierunkach — rozwoju hodowli bydła, trzody i drobiu.



Chlewmistrz — Bazyli Czeberko





Zakupiono rasowe, wielkie świnie. Spółdzielcy jeździli kupować je aż do Piszczaca, ale trud opłacił się, bo uzyskano dobry materiał zarodowy.

— Klasa robotnicza — mówią spółdzielcy — dała nam chłopom możliwość wyrwania się z ciemności i zacofania, pomagała nam przez zwiększenie produkcji rolnej. Dlatego my, zacieśniając sojusz z robotnikami musimy produkować więcej mleka i mięsa. Musimy więcej produktów żywnościowych dostarczać robotnikom.





# Dobrowolnie

*„Chłopi wsi Styrzyniec łączą się dobrowolnie w Rolniczy Zespół Spółdzielczy, aby wspólną pracą na wspólnym gospodarstwie podnieść wydajność pracy oraz swoje dochody z rolnictwa i hodowli”.*

(z protokołu założenia spółdzielni produkcyjnej w Styrzyniecu)

Rolniczy Zespół Spółdzielczy w Styrzyniecu (powiat Biała Podlaska) w tej chwili liczy 18 członków. Istnieje już drugi rok i w okresie tym uzyskał poważne sukcesy gospodarcze.

Na początku spółdzielnia liczyła 11 członków. Już pierwszy rok gospodarki zespołowej wykazał, że obrana droga była najprostszą drogą wiodącą do dobrobytu. Z Powiatowego Zarządu Rolnictwa przyjechał agronom, który pomógł spółdzielcom opracować plan pracy, a POM przysłał traktory i pługi do uprawy ziemi. Otrzymane kredyty pozwoliły na remont budynków gospodarczych i rozwój hodowli.

Chłopi indywidualni odnosili się w tym czasie do spółdzielców niechętnie. Niektórzy — tacy jak Józef Siluk, Grzegorz Kijuk i Stefan Mroziuk — otwarcie śmiali się z ich poczynañ. Zmienił jednak zdanie, kiedy spółdzielcy w jesieni zebrali plon. Wydajność pszenicy z ha już w pierwszym roku gospodarki zespołowej zwiększyła się z 5 q do 8 a nawet 9 q. W gospodarstwach indywidualnych zbierano wtedy zaledwie 4—6 q.

Już po pierwszym obrachunku za rok 1953, kiedy dniówka mimo dużej ilości spleconych kredytów wyniosła w przeliczeniu na gotówkę 30 zł., do spółdzielni zgłosiło się 3 pierwszych gospodarzy indywidualnych z gromady. Przyszli trochę onieśmieleni: „a nuż nie przyjmą nas teraz”.

Ale spółdzielcy z radością ich przywitani i przyjęli do swego grona. Razem z nimi zaczęli drugi rok wspólnego gospodarowania. Zwiększyli obszar zasiewu. Nie pozostawili żadnych odłogów, wyremontowali chlewnię, kupili 10 sztuk krów, 20 owiec, 4 konie i 20 sztuk świń.

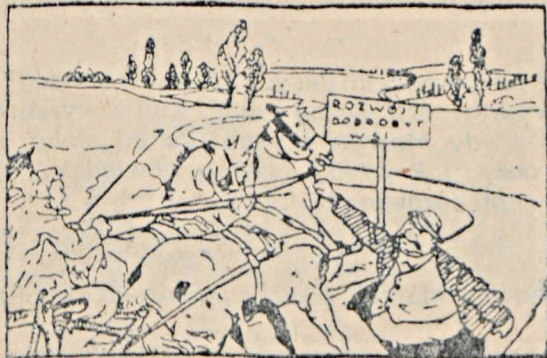


W roku 1954 chłopci indywidualni już nie śmieli się ze spółdzielni. Zaczęli odnosić się do spółdzielców z szacunkiem, a nieraz nawet skrycie im zazdrościli widząc, że nie tylko lepiej żyją, ale że mają pieniądze na remonty, budowę i po trochu kupują maszyny.

W 1954 roku znowu zgłosiło się kilku gospodarzy ze Styrzynieca z prośbą o przyjęcie ich do Zespołu. Tym co ich najbardziej przekonało do zespołowej gospodarki był wzrost plonów o dalsze 3 q pszenicy z ha.

Z roku na rok rozwija się spółdzielnia w Styrzyniecu. Z roku na rok wzrasta świadomość chłopów indywidualnych, którzy coraz wyraźniej widzą, że tylko gospodarka spółdzielcza gwarantuje nieustanny rozwój rolnictwa, stały wzrost dobrobytu i kultury pracującego chłopstwa.

### Gdyby rządził kulak



KULAK: — Stójcie! Jedziecie złą drogą.



## Jak koń przekonał Marcelego

Marceli nie wiadomo dlaczego postanowił wypisać się ze spółdzielni i „wbrew” swej woli pozostał nadal jej członkiem. Jak to się stało? Dowiemy się zaraz.

— Ze spółdzielni przecież wolno wystąpić — powiedział w czerwcu Marceli — więc ja występuję.

— Robisz głupstwo — przestrzegali go przyjaciele i tłumaczyli, że nigdzie mu lepiej nie będzie, ale Marceli puszczał mimo uszu rady przyjaciół.

— Skoro rzekłem sobie, że wystąpię — upierał się — to nawet koniem nie przyciągniecie mnie z powrotem.

Koń rzeczywiście odegrał dużą rolę w tej historii.

Nazajutrz po powzięciu decyzji, Marceli poszedł do spółdzielczej stajni i wyprowadził swego konia. Koń z wyrzutem patrzył na gospodarza, a kiedy Marceli zabierał go od żłobu, zwierzę przymknęło swe oczy, jak gdyby chciało powiedzieć, że nie bierze udziału w tej całej sprawie.

\*Na trzeci dzień Marceli chodził po sąsiadach. Minę miał zatraśowaną.

— Nie widzieliście mojego konia? — pytał podniecony.

— Jakże nie! — odezwał się jeden z sąsiadów. — Właśnie szedł w tę stronę...

I wskazał w kierunku spółdzielni.

— On nie tyle szedł — sprostował drugi sąsiad — ile galopował. A Maciej wtrącił:

— Ja widziałem, że gnał jak szatan...

Jeszcze przez chwilę spierali się. Marcelego jednak to nie obchodziło.



I rzeczywiście Marceli znalazł swojego konia w spółdzielczej stajni.

Znowu go więc wyprowadził. Być może, że się mylił, ale zdawało mu się, że koń jakgdyby wzrusza łopatkami.

Na drugi dzień zwierzę znowu zniknęło.

\* \* \*

Kiedy Marceli wszedł do spółdzielczej stajni, koń stał zrezygnowany.

Możesz mnie zabrać — czytało się w jego spojrzeniu — ja i tak wrócę..

Ale tym razem koń się pomylił. Bo Marceli nie wziął go za uzdę, tylko poklepał go po grzbiecie.

\* \* \*

Tak więc koń Marcelego stał się na całą okolicę sławny. A Marceli, który powrócił do spółdzielni został przez członków przyjęty serdecznie. Od tej historii z koniem zmienił się nie do poznania. Jest dziś jednym z najpracowitszych ludzi w zepole.





# Kolektyw wygrał walkę o dobrobyt

Myśl założenia spółdzielni produkcyjnej w Krzywowlce powstała w lutym 1950 roku. Gdy zaczęto mówić o tym, od razu znalazło się sporo chętnych. Omawiano statuty, prowadzono szeroką dyskusję na temat gospodarki zespołowej. Na jesieni 1950 roku 15 chłopów, czyli prawie jedna czwarta wsi, przystąpiło do spółdzielni. Wyższa i ciągle wzrastająca wydajność z hektara, coraz dostatniejsze życie spółdzielców silnie oddziaływało na chłopów indywidualnych. Toteż do spółdzielni w czasie jej kilkuletniego rozwoju wstąpiło wielu jeszcze gospodarzy.

Bolesław Milart, członek zarządu spółdzielni, tak opowiada o ostatnim roku zespołowej gospodarki: w 1954 roku zebraliśmy plony znacznie wyższe niż w roku poprzednim. Zaplanowaliśmy sobie zbiór pszenicy w wysokości 13 q z ha, a zebraliśmy po 15 q. Zebraliśmy też po 14 q żyta z każdego ha (planowaliśmy 12 q). Urodzaj owsa osiągnęliśmy prawie o 30% wyższy niż w roku ubiegłym.

Te znaczne osiągnięcia w produkcji roślinnej spółdzielcy zawdzięczają temu, że stosują nowe metody agrotechniczne oraz wzorują się na doświadczeniach radzieckich kolchozów.

Głównym jednak motorem rozwoju i postępu spółdzielni produkcyjnej w Krzywowlce jest sumienna praca jej członków. Przewodniczący spółdzielni Józef Orluk przepracował w ciągu roku ponad 300 dniówek obrachunkowych, Jan Bożek nie liczył się nigdy z godzinami pracy. Wypracował on przy pomocy swojej rodziny w ciągu roku największą ilość, bo aż 400 dniówek.

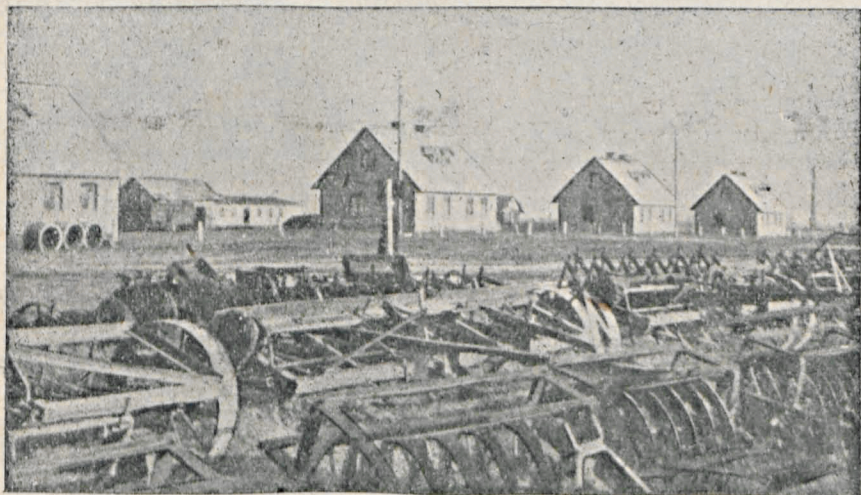
Niegorzej pracowały kobiety. Na czoło wysunęły się Katarzyna Korzeniewska, Janina Milartowa i Franciszka Bożek. Wdowa Prakseda Maciejuk, która przed wojną skazana byłaby na nędzę, w spółdzielni za przepracowane dniówki zarobiła poważną ilość zboża i ziemniaków.

— o takim dobrobycie — mówi Maciejukowa — nie marzyłam, kiedy miałam kilkuhektarową, lichą działkę, to ledwie człowiekowi starczyło na jakie takie życie do przednówka. Dziś w moim domu panuje dostatek. Jestem spokojna o los moich dzieci.

Spółdzielcy z Krzywowlki gospodarują coraz lepiej. Zboża i mleka starcza im nie tylko na własne potrzeby, lecz coraz więcej produktów rolnych przeznaczają na sprzedaż. W okresie dziewięciu miesięcy sprzedali oni ponad 5 tys. litrów mleka, przekroczyli również plan dostaw zboża.



## Państwowy Ośrodek Maszynowy w Międzylesiu



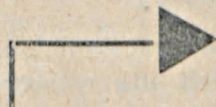
Nie ma spółdzielcy, który by nie zdawał sobie sprawy ze znaczenia mechanizacji rolnictwa. Lepsze plony, lepsza uprawa ziemi — oto co przyniosły wsi traktory.

Zapoznajmy się z przodującymi pracownikami POM-u w Międzylesiu, którzy ofiarnie pracowali dla rolnictwa i którzy na wiosnę znów wyjadą w pole na stalowych rumakach.





Codzienna narada. Na zdjęciu dyrektor Edward Witon, kierownik Wydz. Politycznego Jan Gryczuk i pracownik POM-u Jan Zieliński.



Henryk Semerek — awansowany z traktorzysty na starszego mechanika POM-u





Traktorzysta Tadeusz Lipka (z lewej)  
Daru'a Szydłowska, bibliotekarka  
(zdjęcie wyżej).



Świetlica w POM Międzyłęż



## Ten się śmieje najlepiej — kto się śmieje ostatni

Spółdzielnia produkcyjna w Międzylesiu zorganizowana została w sierpniu 1950 roku. Przystąpiło do niej 12 rodzin. Niewiele, ale musicie wiedzieć, że Międzyleś to stara wieś. Gospodarzyli sobie ludziska po staremu, z dziada pradziada, i nijak nie mogli przełamać w sobie obawy przed nieznaną nowością. Stara bieda — mawiali — choć bieda, ale wiadoma...

Zaraz po założeniu spółdzielni odezwały się w ludziach dawne przyzwyczajenia. Najtrudniej było o zgodę w tym „co moje a co twoje”. Zaczęły się swary i kłótnie. Jeden nie chciał pracować w oborze, bo mu się widziało, że to jest gorsza, „babska robota”, inny znów patrzył tylko czy „jego” konia za często do roboty nie pędzą, czy koło „jego” krowy należycie się chodzi. Tym niezdrowym przejawom nie przeciwstawiał się zarząd z ówczesnym przewodniczącym na czele. Dyscyplina wśród członków się rozluźniła. Spółdzielnia pracowała coraz gorzej. Wrogowie przepowiadali rychły jej upadek. Na domiar złego, w 1952 r. przy rachunku gospodarczym ci, co pracowali uczciwie, nie dostali swoich należności. To była woda na młyn takich jak Grzegorz Kiryczyn i Konstanty Kałabun. „Widzicie, taka w tej spółdzielni sprawiedliwość” — pogadywali — ci, co robole i ci, co nie robili, jednakowo nic nie mają”. Kpiny popleczników kułackich padały na podatny grunt. Ludzie byli rozgoryczeni, przestali wychodzić do pracy.

Spółdzielnia zaczęła się chwiać ale nie upadła. Przy końcu roku 1953 zmienił się zarząd. Z tą chwilą spółdzielnia zaczęła mocniej stawać na nogi. Przewodniczący tow. Stefan znał się na gospodarce i cieszy się ogólnym poważaniem. Lewczuk i członkowie zarządu zrozumieli, że sami, bez poparcia członków nic nie zrobią, że poddźwignięcie gospodarki i dalszy jej rozwój zależy od tego czy wszyscy członkowie z sercem wezmą się do pracy. Nowy zarząd zaczął od ustalenia norm. Nie było w jego pracy przejawów komenderowania. Chętnie słuchano rad doświadczonych członków. Gdy na przykład Jan Filaciuk zwrócił uwagę, że nie normuje się



paszy dla trzody i poradził jak należałoby ją karmić i zmieniać ściółkę, zastosowano się do jego rady i dobrze spółdzielnia na tym wyszła. Dzięki temu postępowaniu ludzie poczuli, że spółdzielnia to naprawdę ich gospodarstwo.

Przykład przewodniczącego, który nie tylko organizował pracę, ale sam pierwszy stawał do każdej roboty, pociągnął innych członków.

Pierwszym osiągnięciem spółdzielców było wybudowanie częściowo własnymi siłami obory na 60 krów, magazynu zbożowego i chlewni. Następnego roku na zebraniu sprawozdawczym członkowie zobaczyli, że za swą pracę sprawiedliwie otrzymali wszystko, co im się należało. To było zachętą do dalszej, jeszcze wydajniejszej pracy.

Dziś Międzylesie to jedna z produkujących spółdzielni produkcyjnych w powiecie białskim. Świadczą o tym liczby. Chłopi gospodarujący indywidualnie zbierają tu około 6 q żyta z ha, spółdzielcy w roku 1954 uzyskali 12 q żyta z ha, owsa — 13 q, gryki — 11 q, wyki jarej — 15 q z ha.

Nie zapomnieli spółdzielcy i o rozwoju hodowli. W przestronnej nowowypudowanej oborze stoją 44 krowy i piękny buhaj. W lecie dochód za samo mleko wynosił 2 tys. zł miesięcznie. W chlewniach spółdzielczych stoi około 40 świń, w tym 7 macior.

Historia spółdzielni w Międzylesiu pokazuje nam, że każda, nawet początkowo bardzo słaba spółdzielnia, może stać się spółdzielnią zamożną, produkującą. Wszystko zależy od pracy i świadomości jej członków.





# Na drogach rozwoju i awansu

Chłopi Zabłocia, Olszanek, Lisznej i Wólki Zabłockiej bacznie obserwują wielkie przemiany, jakie zaszły u nas w kraju. Nauczyli się patrzeć daleko poza opłotki własnego gospodarstwa, układać coraz śmielsze plany na przyszłość, a co najważniejsze — nauczyci się widzieć siebie i swą gromadę w łączności z rozwijającym się krajem.

W Lisznej wybudowano szkołę, zorganizowano kurs dla analfabetów, na którym wielu nauczyło się nieznaney im dawniej sztuki pisania i czytania. W 1950 roku po raz pierwszy zabłysła w Lisznej żarówka.

Gmina Zabłocie przestała być „światem deskami zabitym”. Prawdę o życiu poznają jej mieszkańcy ze szpalt gazety, ze stronic książki wypożyczonej w bibliotece gminnej lub w gromadzkim punkcie bibliotecznym, z radia. O nowym życiu mówią chłopom filmy wyświetlane przez stałe kino wiejskie w Zabłociu i objazdowe w każdej wsi.

Z tym życiem, trudnym jeszcze ale tak bogatym, mocno związali się bialscy chłopi i młodzież. Młodym chłopcom i dziewczętom nie grozi analfabetyzm ani bezrobocie, nagminne zjawisko w latach młodości ich ojców. To dla nich są szkoły zawodowe i wyższe uczelnie, internaty i domy akademickie. Toteż młodzież z Olszanek, Wólki Zabłockiej i Zabłocia nie poprzestaje na 7 klasach szkoły podstawowej. Spotkać ich można w średnich szkołach zawodowych i ogólnokształcących w Białej Podlaskiej, Lublinie i wielu innych miastach Polski.

Wzrosła również poważnie świadomość polityczna chłopów indywidualnych. Mierzyć ją można różnie, ale przede wszystkim — miarą wywiązywania się z obywatelskich obowiązków wobec państwa. Na przykład wieś Parośle zawsze wykonuje wzorowo swoje powinności. Większość chłopów zrozumiała, że obowiązkowe dostawy to ich udział w budowie maszyn rolniczych, czyniących ich pracę lżejszą, w budowie nowych fabryk, szkół, świetlic, których wciąż jeszcze za mało w gromadach.

Adam Uryniuk, aktywista Frontu Narodowego, mówi o tym w ten sposób: Gdy patrzę na nowy traktor na polu, na szkołę, czy na wybudowaną drogę, to mi się zdaje, że ja też brałem udział w ich budowie, choć nie murowałem, ani planów nie układałem. Wiem, że i moja praca w tym jest. Podatek, który wpłacam co roku, żywiec czy mleko, które odstawiam, to mój udział w budowie nowego, lepszego życia.

